

MOZAIKA

BERDYCZOWSKA

Nr 1(2)

MAJ 1995 R.

Do Czytelników

Oddajemy dziś do Waszych rąk drugi numer „Mozaiki Berdyczowskiej” - i zarazem pierwszy, wydany całkowicie samodzielnie. „Mozaika” została bowiem oficjalnie zarejestrowana.

Chcemy pisać o Berdyczowie i o rejonie, o żyjących tu Polakach. Wiele miejsca poświęcimy problemom polskiej oświaty oraz życia duchowego

Losy berdyczowskich Polaków

Polaków na Ukrainie. Liczymy na zrozumienie i współpracę ze strony władz miasta. Dziękujemy za pomoc „Ziemli Berdyczowskiej”, dzięki której „Mozaika” mogła się ukazać w Wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1994 r. Mamy nadzieję na dalszą współpracę.

Wierzmy, że w każdym kolejnym numerze „Mozaiki Berdyczow-

skiej” znajdziecie coś Was interesującego. Chętnych do współpracy prosimy o kontakt.

Feliks Paszkowski

redaktor

„Mozaiki Berdyczowskiej” (Prezes Oddziału Związku Polaków na Ukrainie, deputowany do Rady Miejskiej, dyrektor Szkoły Średniej nr 3 w Berdyczowie)

O nas
— w Polsce,
USA
i Kanadzie

„Gazeta w gazecie”, czyli ukazanie się „Mozaiki Berdyczowskiej” jako wkładki do „Ziemli Berdyczowskiej” w grudniu 1994 roku zostało zauważone nie tylko w naszym mieście, ale i w Polsce. O „Mozaice” napisało wiele gazet, w tym warszawskie dzienniki „Rzeczpospolita”, „Ekspres Wieczorny”, „Trybuna”. Napisały o nas także gazety polskie, ukazujące się w Stanach Zjednoczonych (nowojorski „Nowy Dziennik”) i Kanadzie („Gazeta” w Toronto). Dziękujemy za zainteresowanie!

W kolejnych numerach „Mozaiki” będziemy się starali drukować artykuły o Berdyczowie, zamieszczane zagranicą.

Red.

Wspomnienia pani Tosi

Pani Antonina Orłowska ma już 89 lat. Nie widziałam jej już lat pięć. Tak się ułożyło życie. Codzienne kłopoty, praca i inne sprawy nie pozwalają na regularne odwiedzanie znajomych. Wreszcie jednak wybrałam się do pani Tosi.

Na progu ubożego domku, na zabłoconym podwórku, stoi przede mną zgięta w pół staruszka o siwych włosach. Zawsze staram się na twarzach ludzi starszych odnaleźć ślady młodości. Jestem ciekawa, jak wyglądała interesująca mnie osoba w młodym wieku. Pani Tosia ma młode, niebieskie oczy, błyszczące dobrocią i przyjaźnią.

W jej mieszkaniu znajduje się jeden, ubogi pokój. Stoi w nim łóżko, stół i szafa. Nad łóżkiem znajduje się obraz Matki Bożej. Na ścianach wiszą portrety pani Tosi z czasów młodości jej męża Kazika, który nie wrócił z NKWD. Zabrali go w 1937 roku.

Mieszkaliśmy w Brodeckim - opowiada staruszka. - Kazik pracował w cukrowni. Był bardzo dobrym pracow-

nikiem. Pełnił też obowiązki strażaka. Cukrownia miała swoją straż pożarną. Pracowali pod hasłem „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”.

Dwa tygodnie przed zaarrestowaniem go pojechaliśmy do Berdyczowa. Chcieliśmy w mieście kupić dom. Jeslibym wiedziała, że stanie się taka bieda, to nie wracałabym z Kazikiem do Brodeckiego. Mogliśmy przecież zostać w Berdyczowie, u krewnych.

Pani Tosia wyciera łzy i mówi dalej. - Do mieszkania przyszło trzech NKWDzistów. Powiedzieli: „Kazimierz Orłowski? Jesteście aresztowani”. Pamiętam, że spytali jeszcze, czyja strzelba wisi na ścianie. Kazik miał strzelbę, bo był myśliwym.

- Pani Tosi! Co powiedzieli? Czyż Kazik zawinił? - pytam.

- Nic. Nie myślałam o tym, że widzę go przedostatni raz w swoim życiu. Odprawili męża najpierw do Machnówki, potem do Kozatyna, stąd do Berdyczowa i dalej, do Winnicy.

Ostatni raz widziałam go w Berdyczowie, w więzieniu. Siedział pod konwojem razem z jednym inżynierem. Siedział równo, a inżynier był taki umęczony, że z trudem przesuwiał nogi.

- Czy przyszła jakaś oficjalna odpowiedź na pytanie, za co aresztowali pani męża?

- Nie mówili nic, bo nikt nie chciał ze mną rozmawiać. A zaarrestowali Kazika bo był Polakiem i jego ojciec pracował u ziemianina w ekonomii.

- Jak pani się dowiedziała, że mąż już nie żyje?

- Pojechałam do Winnicy z nadzieją spotkania. Zabrałam paczkę, by mu przekazać, ale oddali ją z powrotem. Okazało się, że Kazika w tym więzieniu już nie było. Gdzie go odprawili, nikt nie chciał powiedzieć. Usiadłam pod bramą i zaczęłam płakać. Wtedy to przechodził obok naczelnik więzienia. Spytał: „dziewczyno, czemu płaczesz?”. Odparłam, nie wiem nic o swoim

mężu. Spytał o jego nazwisko i po chwili powiedział: „Jesteś młoda, ładna. Wychodzi za mąż”.

Potem była wojna. Pani Tosia nie traciła jednak nadziei na powrót męża. Kiedy przyszli Niemcy, była w transporcie ewakuacyjnym. W Winnicy podczas niemieckiej okupacji rozkopano mogiłę z zamordowanymi podczas stalinowskich represji. Po pięciu latach rozpoznanie zwłok było niemożliwe. Rozpoznawano więc po ubraniach, wywieszonych specjalnie w tym celu. Kobiety z Brodeckiego opowiadały Tosi, że widzieli pelisę Kazika.

Mieszka teraz staruszka w starym domu, który należał kiedyś do jednej z jej sióstr. Obok, na tym samym podwórku, mieszka siostrzenica. Pomaga jej w gospodarstwie, robi zakupy. Pani Tosia modli się za zdrowie wszystkich ludzi, za pokój na ziemi, za to, żeby nie wróciły czasy takie, jak za Stalina.

Larysa Werminińska



fot. Piotr Kościński

Tak powstał berdyczowski klasztor

Około roku 1627, za panowania króla polskiego Zygmunta III, Janusz Tyszkiewicz, wojewoda i generał ziem kijowskich, starosta żytomierski i śniatyński, w bitwie z Tatarami będąc wziętym do niewoli, uczynił ślub wykonać jakiś dobry uczynek na cześć Boga i Najświętszej Maryi Panny, jeśli by wolność odzyskał. Gdy tak rozmyślał, zasnął. We śnie ujrzał zakonników, modlących się do Boga i Najświętszej Matki o uwolnienie dla niego. Ocknąwszy się, odtworzył widzenie i postanowił dla widzianych we śnie zakonników klasztor i kościół ufundować, jak tylko będzie z niewoli uwolniony.

Jakoż nie bez osobliwej pomocy Boga, powrócił do domu. Trwając statecznie w przedsięwzięciu, miał ponowne widzenie. Oto we śnie ujrzał nad ołtarzem osobę swojej zmarłej matki, która tak rzecze do niego: „synu, masz zbudować niezdobytą twierdzę”. Obudziwszy się uczuł w sobie chęć nieprzerwaną, jak najspieszniej budować w Berdyczowie klasztor dla dawniej widzianych we śnie zakonników. Wydawszy więc rozkazy przygotowania potrzebnych do tego materiałów, sam w lipcu 1630 r. udaje się za interesami swoimi do Lublina.

W Lublinie objawił chęć fundowania klasztoru dla zakonników karmelitów bosych i w trybunale lubelskim 19 lipca 1630 r. wieczysty zapis rzeczony fundacji osobiście przyznaje, naznaczając na klasztor miejsce nad stawem, gdzie był zamek z fortecą tegoż wojewody, i takowy z całym zabudowaniem karmelitom oddaje na wieczny fundusz; a także wieś Skrabłówka i rocznej annały z Berdyczowa 1800 złp. 2 marca 1654 roku Andrzej Szoldrski, biskup kijowski, pierwszy kamień na fundament dolnego kościoła położył, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N.M.P. i świętych Michała Archanioła, Jana Chrzciciela i Ewangelisty, w obecności samego fundatora Janusza Tyszkiewicza, małżonki jego Elżbiety z Bełskich Tyszkiewiczowej, ich rodziny i innych znakomych osób.

Władysław Wysoczański

Oddajcie dom proboszcza

Z tym wezwaniem zwraca się do władz Berdyczowa i obwodu wspólnota katolicka. Od niedawna wiadomo, że wkrótce do domu proboszcza, położonego na terenie Klasztoru Bosych Karmelitów, ma się wprowadzić muzeum krajoznawcze. Ta decyzja władz wywołała protesty wśród wiernych. Jest bowiem sprzeczna z dekretem prezydenta Ukrainy o wykorzystaniu budynków religijnych zgodnie z ich przeznaczeniem i oznacza lekceważenie praw ludzi wierzących.

Katolicy zorganizowali pochód z petycją do mera miasta. Potem pojechali do kierownictwa obwodu. Pod wezwaniem o oddanie domu proboszcza podpisało się ponad 1700 osób (do czasu napisania tego artykułu - Redakcja). Kilka razy dziennie koło domu proboszcza organizowane są modlitwy. Wywieszane na drzwiach tego domu ogłoszenia wspólnoty katolickiej ktoś stale zrywa. I chociaż szanse na zwycięstwo są niewielkie, wiele zależy od zdecydowania i uporu wiernych. Wkrótce planowana jest manifestacja i wyjazd do Kijowa, do władz państwowych.

Trochę historii. W 1991 r. decyzją Rady Miejskiej górny i dolny kościół Klasztoru Kar-

melitów oddany został w wieczyste użytkowanie wspólnocie katolickiej. W pozostałych budynkach znajdowała się szkoła muzyczna i plastyczna. Katolicy wcale nie chcą ich odebrać. Dom proboszcza łącznie z obiektami wokół klasztornej bramy stoi pusty. Władze nie mogą pojąć, że w klasztorze winni żyć mnisi. Potrzebne są też pomieszczenia na bezpłatną stołówkę, skład pomocy humanitarnej, bibliotekę, skład materiałów budowlanych. Czy jeśli dzisiaj do budynków klasztornych przeniesione zostanie muzeum, nie będzie to oznaczać wyśmiewania się z religii? Przecież w mieście jest wiele wolnych budynków.

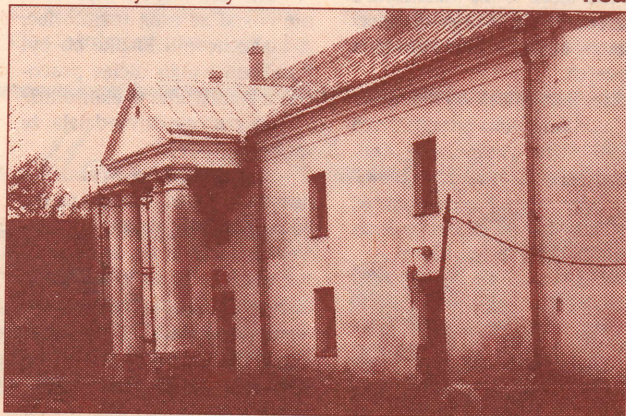
Ostatni proboszcz parafii, ojciec Terejusz który mieszkał w domu proboszcza, zmarł w 1926 r. Wtedy to klasztor przejęty został przez władzę radziecką. Czy świętym obowiązkiem władz nie jest oddanie tego co zabrano prawowitym właścicielom?

Jurek Sokalski

* 27 marca br. gościł w Berdyczowie konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej, pan Eugeniusz Panek. Po rozmowach z władzami miasta oraz kierownictwem obwodu powiedział, iż trwa poszukiwanie sposobu na rozwiązanie sporu.

Konsul Panek spotkał się z przedstawicielami polskiej społeczności z Berdyczowa.

Red.



fot. Piotr Kościński

Polskie Zjednoczenie Nauczycielskie na Ukrainie

Z inicjatywy Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie i polskiej organizacji w Chmielnickim, powołane zostało Polskie Zjednoczenie Nauczycielskie na Ukrainie.

5 listopada ubiegłego roku spotkali się w Chmielnickim nauczyciele-Polacy z obwodu chmielnickiego, przebywający w tym czasie na kursie metodycznym języka polskiego (prowadzonym przez lubelskie Polonijne Centrum Nauczycielskie) oraz przedstawiciele oświaty polskiej z 10 obwodów Ukrainy (w tym i z Berdyczowa - przyp. redakcji). Ta ponad 40-osobowa grupa z ogromną pasją debatowała nad przyszłością organizacji, która byłaby oficjalnie uznana i wspomagana przez Państwo Ukraińskie.

Jednym z kluczowych był temat zorganizowania nowoczesnego polskiego Centrum Metodycznego w Chmielnickim. Placówka ta miałaby pełnić ogromnie ważną rolę w

odbudowaniu i doskonaleniu szkolnictwa polskiego na Ukrainie, które istniało w latach 20-tych i z początkiem lat 30-tych, o czym świadczą materiały z archiwum w Kijowie, i które zostało totalnie zniszczone.

Uczestnicy spotkania podkreślali, że sytuacja w zachodniej Ukrainie jest trochę lepsza, mimo iż po 1944 roku we Lwowie udało się ogromnym wysiłkiem zachować tylko dwie polskie szkoły. Do tego doszły w 1994 roku dalsze dwie szkoły: 6-letnia w przygranicznych Mościskach i 3-letnia w 100-procentowo polskiej wsi Mościska. Te ostatnie nie posiadają odpowiednich siedzib. W Mościskach jest to stary parterowy budynek, wyremontowany dzięki pomocy księdza proboszcza i rodziców uczniów. Strzelczyńska - jest to stara, ciasna i zagrożona chatą wiejską.

Wszystkie dyskutowane na zebraniu 6 listopada sprawy przemawiały jednogło-

śnie za tym, że musimy jak najszybciej sprostać licznym, rosnącym potrzebom. Dlatego też ponownie do Chmielnickiego zwołano I Walne Zgromadzenie Nauczycieli. Na tym zgromadzeniu omówiono projekt statutu i złożono pisma do Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Narodowości Ukrainy. Walne zgromadzenie prowadzone było przez Ludwika Wojsławskiego z Charkowa, profesora wyższej uczelni; docenta Henryka Strońskiego, naukowca, historyka z Tarnowa; oraz polonistę, kierownika katedry WSP w Tarnopolu Sergiusza Tkaczowa. Ukonstytuował się tymczasowy zarząd.

Emilia Chmielowa

Prezes Federacji
Polskich Organizacji na Ukrainie

Z Warszawy

Z Ukrainy do Kazachstanu, z Kazachstanu do Polski

Po 1935 roku i likwidacji polskiego rejonu autonomicznego na Ukrainie - tak zwanej Radzieckiej Marchlewszczyzny - tysiące Polaków z Dołbysza i okolic zostały wysiedlone do Kazachstanu. Tworzą oni teraz liczącą kilkadziesiąt tysięcy (albo i więcej) polską społeczność w Kazachstanie. Część z nich chce przyjechać na stałe do Polski.

W Kazachstanie Polacy żyją głównie na północy kraju, w obwodzie kokczetańskim oraz sąsiednich, ale polskie wioski spotkać można i koło Ałma Aty. Po latach ciężkich, gdy traktowani byli jak przestępcy, przyszły nieco lepsze. Polacy w większości dorobili się domów, mają dobrą pracę - nierzadko na kierowniczych stanowiskach w kołchozach czy sowchozach. W Kazach-

stanie pracuje 40 nauczycieli z Polski, uczących języka polskiego.

Problemem, który pojawił się w ostatnim okresie, jest „kazachstanizacja” Kazachstanu. Inne niż kazachska narodowość traktowane bywają gorzej. Co prawda odłożono termin wprowadzenia języka kazachskiego jako urzędowego, ale ważniejsze narady prowadzone są po kazachsku. Z kraju zaczynają wyjeżdżać Rosjanie. Co prawda Polacy nie są zagrożeni, ale zaczynają czuć się niepewnie. Wrócić na Ukrainę nie mogą, bo nie mają dokąd. Chcieliby więc przyjechać na stałe do Polski.

Z początku mówiono o 30-50 tysiącach ludzi. Pojawił się ogromny problem: skąd wziąć pieniądze? Trzeba przecież wybudować domy (albo przynajmniej mieszka-

nia), dać pracę lub ziemię i maszyny rolnicze. Pieniądzy po prostu nie ma. Okazuje się jednak, że na pewno gotowych na przyjazd do Polski jest kilka tysięcy osób. Mówił o tym goszczący niedawno w Warszawie prezes Związku Polaków w Kazachstanie, pan Franciszek Bogusławski. Po rozmowach z władzami ustalił jedno: Polska nie zgadza się na masowe przyjazdy. Rocznie przyjmowanych będzie 30-50 rodzin. Dom (mieszkanie) oraz pracę mają dać gminy lub miasta i to całkowicie z własnej inicjatywy. Pieniądze na zagospodarowanie przekazuje państwo.

Trwają prace nad programem tej akcji. Na razie, dzięki propozycjom gmin, przyjechało kilka rodzin.

Piotr Kościński

(dziennikarz „Rzeczpospolitej”)

Kanadyjska Polonia dla „Mozaiki”

Pieniądze potrzebne na papier i druk tego numeru „Mozaiki Berdyczowskiej” przekazała nam (za pośrednictwem Fundacji „Rodacy-Rodakom”) Polonijna Kasa Kredytowa w Montrealu w Kanadzie. Kasa ta jest rodzajem banku, w którym trzyma swoje pieniądze montrealaska Polonia. Zaczynano skromnie - od pięciodolarowych wkładów i jednego pudła na dokumenty. Dziś stan kasy wynosi 10 milionów dolarów kanadyjskich; należy do niej 2 tys. osób. O tym godnym naśladowania przykładzie napiszemy w jednym z następnych numerów „Mozaiki”.

Dziękujemy za pomoc!
REDAKCJA



Dwie Królowe

Wiktoria Staniewicz jest uczennicą 6 klasy Szkoły Średniej nr. 3. Píše bajki, ilustrowane własnoręcznie narysowanymi obrazkami. Poniżej publikujemy jedną z jej krótkich bajek, a obok zamieszczamy ilustrację do tej opowieści.

Pewnego razu w odległym królestwie żyły dwie królowe. Jedna nazywała się Diana, a druga Gebrida.

Diana była spokojną dziewczyną, uwielbiała ptaki i zwierzęta. Gebrida natomiast lubiła być piękna. Dlatego też zawsze nosiła ze sobą lustro, w którym ciągle się przeglądała.

Gebridzie nie podobało się to, że Diana bawiła się z ptaszkami, śpiewając z nimi wesoło. Pewnego dnia, gdy spacerowały, Bóg wyciągnął z nieba rękę i nakazał Gebridzie kochać zwierzęta i ptaki.

Teraz Gebrida tak samo jak Diana kocha wszystkie zwierzęta i ptaki. Wyrzuciła nawet swoje lustro.

Konkurs

Ogłaszamy konkurs dla dzieci i młodzieży, uczących się języka polskiego w szkołach Berdyczowa i okolic! Napiszcie - koniecznie po polsku - co się wam najbardziej podoba w Berdyczowie! Za najlepsze prace przyznane zostaną nagrody - piękne, ilustrowane polskie książki.

Prace (dowolnej objętości, jednak nie mniej niż jedna strona z zeszytu) prosimy albo wysyłać na adres redakcji, albo też w inny sposób przekazać do Szkoły Średniej nr 3, do wicedyrektora (i sekretarza naszej redakcji) Larysy Wermińskiej.

Szczęśliwej drogi!

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem ten i następne numery „Mozaiiki Berdyczowskiej”. Sądząc z materiałów, redakcyjny kolektyw pracuje płdnie i z wielką chęcią, aby gazeta nie tylko się pojawiła ale i rzeczywiście zaistniała.

A zrobić trzeba przecież o wiele więcej! Powinniście wspomagać zjednoczenie polskiej ludności w Berdyczowie i rejonie, a także pomóc odrodzeniu polskiej mowy i kultury w tych miejscowościach, gdzie mieszka szczególnie wielu Polaków. Chciałoby się wierzyć, że

Wasza gazeta będzie i interesująca, i wartościowa. Macie mnóstwo tematów do opisan. Możecie publikować artykuły o wybitnych współrodakach oraz o trudnej doli prześladowanych Polaków, zmarłych w wyniku głodu w 1933 roku i rozstrzelanych w roku 1937. Możecie zamieszczać reportaże ze szkół, w których nauczany jest język polski oraz materiały o polskim folklorze i zwyczajach, które zachowały się w takich wioskach, jak Lisowa Słabitka. I artykuły o dobrych gospodarzach, którzy wszystkie siły poświęcają pracy na roli. Gazeta musi

też szerzyć dobro i stale przypominać czytelnikom o potrzebie dbania o zbawienie duszy, o modlitwie.

Wierzę w sukces waszej gazety, liczę, że razem z gazetą „Ziemia Berdyczowska” wspólnie będziecie pracować dla dobra i rozwoju niepodległej Ukrainy, dla rozkwitu przyjaźni naszych narodów. W miarę swoich sił obiecuję nadsyłać do gazety swoje materiały.

Z głębokim poważaniem
Walentyn Grabowski
pisarz, przewodniczący Zarządu Żytomierskiego Obwodowego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie

Mozaiika Berdyczowska

Wydaje Rada Berdyczowskiego Związku Polaków na Ukrainie (obwód żytomierski).

Redaguje zespół w składzie: Feliks Paszkowski - redaktor, Larysa Wermińska - sekretarz odpowiedzialny, Jerzy Sokalski oraz Piotr Kościński (Warszawa). Adres redakcji: ul. Puszkina 46, Berdyczów. Opracowanie graficzne i techniczne Krzysztof Ziewiec (Warszawa).

«Бердичівська мозаїка»
(виходить польською мовою)

Видано за сприянням фонду «Земляки — землякам» (Варшава). Зареєстровано 25 квітня 1995 року Житомирським обласним управлінням по пресі, свідоцтво про реєстрацію серії ЖТ № 70. Надруковано на КП «Поліграфічна фабрика», м. Бердичів, вул. Котляревського, 2. Тираж 1000 екз. Зам. 3636.